Maciej Wirmański
ORCID 0009-0006-1498-8007

Dźwięki Torfowisk Orawsko-Nowotarskich

W piwnicy u babci stoją słoiki z solonką.
Babcina szafa pachnie torfowiskiem.
Ubrania starych ludzi pachną bagnem.
Ciocia wróciła z sanatorium,
gdzie zażywała borowinowych kąpieli.
Na wielkie święta dziadek zakłada na głowę
kapelusz z zakrzywionymi piórami cietrzewia
spiętymi srebrną okuwką.

Bagno zwyczajne, rodzimy różanecznik, który chętnie rośnie na torfowiskach, zbierany był w przeszłości, bo uznawano wydzielane przez niego olejki eteryczne za skuteczny środek przeciwko molom. Zresztą do dzisiaj się go zbiera, lecz nieoficjalnie – ten krzew o białych kwiatach, rosnący na Puściznach Czarnodunajeckich, znajduje się pod częściową ochroną gatunkową. Nazwa „puścizna" to lokalne określenie torfowisk, które stanowią jeden z najcenniejszych obszarów przyrodniczych pogranicza podhalańsko-orawskiego. Lokalna ludowa mądrość, potwierdzona przez naukową wiedzę, odradza spożywanie bagna, jego fragmenty mogą mieć bowiem działanie trujące i psychoaktywne.

Między krzewami bagna zwyczajnego na torfowiskach rosną wysokie krzewy borówki bagiennej, która nazywana jest pijanicą, a w okolicach Czarnego Dunajca – solonką. Określenie wzięło się stąd, że trujące pyłki i olejki eteryczne bagna zwyczajnego osadzają się na owocach borówek, a ich zjedzenie bez wcześniejszego umycia wywołuje objawy podobne do odurzenia alkoholowego; dzieci zbierające ten rodzaj borówki upominano, by nie

jadły ich na surowo. Zresztą surowe owoce są kwaśne i najlepiej nadają się na przetwory. Borówka bagienna jest niemal tak duża jak borówka amerykańska, a w środku – biała, stąd też prawdopodobnie jej funkcjonowanie w tych okolicach pod nazwą wywodzącą się od soli. Mieszkańcy gminy i miasta Czarny Dunajec obawiali się, że w przypadku rozszerzenia zakresu ochrony torfowisk nawet zbieranie solonki zostanie zakazane, a górale zostaną zamknięci w rezerwatach niczym rdzenni Amerykanie przez białych, anglosaskich, protestanckich najeźdźców i ludobójców.

Jednym z warunków przystąpienia przez Polskę do Unii Europejskiej było wydzielenie na terenie państwa obszarów Natura 2000. Wówczas powstał obszar specjalnej ochrony ptaków i obszar specjalnej ochrony siedlisk PLC 120003 Torfowiska Orawsko-Nowotarskie ("Torfowiska"). Aż tyle i tylko tyle, wszak w przeszłości postulowano utworzenie w tym miejscu Orawskiego Parku Narodowego. Przeciw rozszerzeniu obszaru i zakresu ochrony od wielu lat protestują samorząd i mieszkańcy ("Albo uzdrowisko").

Źródła biofobii względem torfowisk są bardziej skomplikowane, niż mogłoby się wydawać. Jest to opowieść, której należy się dłuższy tekst, a nie tylko wzmianka w niniejszym artykule.

Obecnie jedynie niewielki obszar Torfowisk Orawsko-Nowotarskich objęty jest czynną ochroną. To rezerwat Bór na Czerwonem w Nowym Targu będący najdalej wysuniętym na wschód torfowiskiem z tego kompleksu. Głównym zagrożeniem dla tego miejsca jest wielka ilość zanieczyszczeń dźwiękowych emitowanych przez znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie lotnisko zarządzane przez Aeroklub Nowy Targ. Zwłaszcza w ładną, bezwietrzną pogodę ruch na lotnisku, gdzie odbywają się głównie loty rekreacyjne, nie pozwala na dobre słuchanie i odpoczynek. Niedawno przeprowadzono na kopule Boru na Czerwonem prace polegające na usunięciu z torfowiska sosny zwyczajnej i zasypaniu rowów melioracyjnych. Nagranie pochodzi z czasów, gdy z torfowiska na Borze uciekała woda, której brak powodował zarastanie siedliska pospolitym sosnowym lasem.

Od kilku lat regularnie odwiedzam torfowiska, brodząc w psychoaktywnych solonkach, stawiając uważnie kroki, by nie ugrzęznąć między kępami mchu torfowca. Ludzie podają makabryczne historie o znalezionych w puściznach zwłokach, uznawanych za nieszczęsnych maruderów lub samobójczynie, których dopiero niedawno spotkała śmierć, po dochodzeniu zaś okazywało się, że szczątki należą do osoby, która zaginęła kilkadziesiąt

Pole wełnianek.
Fot. Maciej Wirmański

lat temu; tak pięknie konserwuje beztlenowe środowisko puścizn. Nauce i opinii publicznej od dawna znane są przykłady bagiennych mumii, zwłaszcza z terenów Jutlandii czy Irlandii. Jak wyglądałaby mumia rekordysty? Czy nauka przyszłości pozwoli się przekonać, jaki był ostatni usłyszany przez niego dźwięk?

Miękkie poduchy mchu torfowca kończystego zachęcają do położenia na nim ręki. Są nie tylko miękkie, ale i wilgotne. Nie tylko wilgotne, lecz także zimne. Przychodząc na to miejsce, nawet latem należy liczyć się z przymrozkiem. Nie bez powodu puścizny są jednym z polskich biegunów zimna. Nieraz, zwiedzając to miejsce, musiałem mierzyć się z mrozem. Niejednokrotnie stojąc i nasłuchując za pomocą mikrofonów migrujących ptaków, liczyłem się z tym, że z trudem wydostanę się z błyskawicznie tężejącego błota. Podczas jednego z takich marcowych wieczorów w okolicach Puścizny Rękowiańskiej wspiąłem się na myśliwską ambonę, skąd miałem dogodne miejsce do nasłuchiwania. Na jedną chwilę słuchania zająłem instalację stworzoną w celu eksterminacji. Zmieniłem jej (prze)znaczenie, nie czyniąc szkód właścicielom, z którymi co do zasady elementarnie się nie zgadzam. Siedząc w ciemności na wieży strażniczej, po raz pierwszy w życiu usłyszałem słonkę. Z tych okolic mam bardzo udane nagrania odgłosów skowronków, kruków i raniuszków.

Rozlewisko między Puścizną Rękowiańską a Baligówką. Fot. Maciej Wirmański

Planuję zmapować dźwiękowo ten obszar, zejść go, póki jest jeszcze trzecim krajobrazem (Clément), nieobjętym należną mu ochroną i niezniszczonym przez kapitalizm, turyzm i ogólne utowarowienie. Pisząc ten tekst, jestem w trakcie nasłuchiwania, nagrywania i katalogowania, które trwa od 2020 roku. Nie mam pojęcia, kiedy skończę ten proces, bo sięga on dalej niż założony projekt i może trwać dłużej niż ludzkie życie. Przyjmijmy, że mnie satysfakcjonowałby czas potrzebny na powstanie dziesięciometrowej warstwy torfu.

By doświadczyć torfowiska, potrzebne są co najmniej wysokie kalosze, najlepiej zaś wodery, które i tak słabo chronią, gdy wpada się po pachy w wodę. Latem długie nogawki, rękawy, rękawiczki i moskitiera osłaniają przed komarami. Nierzadko traci się tu grunt pod nogami. Za każdym razem, wchodząc głęboko w torfowisko, odbieram lekcje pokory. Tam, gdzie byłem pewien stałego gruntu, wpadam w wypełniony wodą komin ukryty między wyspami mchów. Dlatego szukam ścieżek wydeptanych przez zwierzęta. W błocie odciskają swoje racice sarny, jelenie, dziki. Tymi samymi drogami podążają wilki, borsuki, kuny i lisy. Te ostatnie na wyżej położonych kępkach zaznaczają swój teren kałem i moczem, który ostro wyróżnia się nawet ponad narkotyczną woń bagna zwyczajnego.

Obecnie torfowisk zostało niewiele. Puścizny – tereny puste – dla ludzkiego pożytku jałowe i nieprzyjazne, były

wyrywane ze swojego naturalnego stanu i przekształcane w tereny uprawne, łąki i pastwiska. Po dziś dzień spoglądając na wyniesione ponad teren łąk torfowiska, nie sposób myśleć o krajobrazie i pejzażu dźwiękowym inaczej niż przez pryzmat relacji władzy, podporządkowania i konfliktu, na którego jednym spektrum znajdował się egzystencjalny konflikt nieprzyjaznej natury i instynktu życia osadników, górali, chłopów (Kantor 13–14), a na drugim – sprzeczne wizje dotyczące tego, jakie kierunki rozwoju powinny przyjąć gmina i miasto Czarny Dunajec.

W żadnej z dominujących wizji na temat rozwoju gminy i miasta Czarny Dunajec nie mówi się o ochronie środowiska przyrodniczego. To jest domena pierdolniętych ekologów.

Puścizny noszą rany znaczone dołami, z których wydobywany był torf na opał i nawóz. Granice niezabliźnionych szram wyznaczane są rowami melioracyjnymi, którymi ucieka woda, wypryskami w postaci myśliwskich ambon, draśnięciami w postaci śladów opon rekreacyjnych terenowych pojazdów spalinowych. Mimo wszystko – jest tu cicho. Największa część obszaru torfowisk znajduje się w widłach dróg krajowych, których obecność nie przeszkadza w słuchaniu, choć to indywidualny ruch kołowy odpowiada za większą część zanieczyszczeń dźwiękowych w ogóle i gdziekolwiek. Drogą 958 walą turyści jadący na wypoczynek na Skalnym Podhalu i w Tatrach. Prosta asfaltowa nitka drogi 957, która w dawnych czasach – gdy nikt nie asfaltował jeszcze dróg – prowadziła do uherskiej (węgierskiej) granicy, magiczną siłą przyciągania zmusza kierowców do dociskania gazu. Droga ryczy wysokimi obrotami, nadal jednak z torfowisk jest do tego hałasu dostatecznie daleko. Zaczyna się lato, wielkie czarterowe samoloty biur podróży ciągną nad Morze Śródziemne z pasażerami na wakacje *all inclusive*, ciągnąc smolistą smugę hałasu zapychającego wszystkie częstotliwości.

Puścizny są płaskie, a horyzont przez to – daleki. Większości rodaków, którzy fetyszyzują góry i masami napierają na południe Polski, taki widok nie dostarcza żadnych podniet. Mnie, dziecka wychowane w miejscu, gdzie nigdy nie było równo, bo zawsze był albo wierch, albo dolina, wyjazd w stronę Czarnego Dunajca oszałamiał i onieśmielał. Nawet dzisiaj, jadąc w tym kierunku, czuję dreszcz odkrywania obcego krajobrazu, który z jednej strony ograniczają dopiero dalekie Tatry z Pogórzem Gubałowskim (skąd pochodzę), z drugiej strony Diablak, zwany Babią Górą. Wiem, że w bagiennym lesie mogę się zgubić, brak tu bowiem sprzymierzeńców w postaci punktów orientacyjnych o charakterystycznej topografii. Przed sobą mam tylko torfowisko i potorfowisko. Łąki, ludzkie nieużytki, lasy, przecinki, pastwiska, młaki – wszystkie możliwe ekotony, przejściowe i nienazwane.

Gminę i miasto Czarny Dunajec lubię też z innego powodu: są to obszary, które nadal można nazwać wiejskimi, a miejscowości nie są podporządkowane turyzmowi, jak rodzinne Skalne Podhale. Wielu ludzi nadal trudni się produkcją rolną, krajobraz dźwiękowy wsi nadal wybrzmiewa. W ubiegłym roku chciałem zebrać odgłosy polskiej wsi do biblioteki dźwiękowej. Potrzebowałem dźwięków o charakterze użytkowym, które miały mi posłużyć do projektu *Dziatki/Dziadki* tworzonego przeze mnie i moją siostrę, Natalię Wirmańską (Wirmańska and Wirmański). Nie bez powodu wybrałem się do wsi czarnodunajeckich. Flanerowałem po Starem Bystrem, Rogoźniku, Odrowążu, Wróblówce (Wirmański). Odnajdywałem tam dźwięki, których oczekiwałem. Uniwersalne odgłosy małoobszarowego rolnictwa z dominacją hodowli bydła, z krowami, które pasą się ciągle na polach, a nie stoją w halach produkcyjnych intensywnego rolnictwa, z przyrodą toczącą się obok i wokół. Jest to teren wciąż jeszcze nieodkryty pod względem akustycznym; ostatnie dźwiękowe relikty topicznej wsi góralskiej nadal tu wybrzmiewają, i nie chodzi bynajmniej o dźwięki ludzkiej mowy i wiejskiej muzyki.

Z kolei na torfowiskach nadal rosną i żyją borealne relikty, których nie spotyka się nigdzie indziej pod tą szerokością geograficzną, jak na przykład malina moroszka.

Jednym z ważniejszych gatunków zwierząt, który zamieszkuje puścizny, jest cietrzew.

Los cietrzewia jest przesądzony. Jest on na tym obszarze skazany na wyginięcie.

To jeden z symboli obszaru. Jego wizerunek, razem z wizerunkiem rosiczki, zdobi folder reklamowy, który dostałem w Centrum Promocji i Ochrony Torfowisk w Chochołowie. W jednej części ekspozycji znajduje się wystawa ptaków, a dokładniej ich wypreparowanych skórek i piór, które zostały naniesione na modele, by wyglądały jak żywe. W drugiej części na odwrót – jest nowocześnie, interaktywnie: są guziki, rzutniki, preparaty pozyskane w etyczny sposób. Można dotknąć torfu i oglądać rzeczy na dotykowym ekranie. Na koniec można rozwiązać quiz i dowiedzieć się, co zostało w naszych głowach po wizycie w Centrum.

Projekt UE „Torfowiska wysokie – europejski unikat pogranicza polsko-słowackiego", w ramach którego powstało Centrum Promocji i Ochrony Torfowisk, był finalistą konkursu na najbardziej oryginalny i innowacyjny projekt finansowany ze środków unijnych.

Bagienny las Baligówka. Fot. Maciej Wirmański

Od czasu rozpoczęcia projektu nie rozszerzono zakresu i obszaru ochrony, a populacja cietrzewia niknie na naszych oczach i uszach. Kiedyś ten gatunek był na tym obszarze pospolity. Starszy mężczyzna, właściciel bacówki położonej przy szosie 957 z Czarnego Dunajca do Piekielnika, przy zjeździe na torfowisko Baligówka nie raz zagajał mnie, idącego w stronę puścizny, czy szukam „kurek", jak gwarowo nazywał cietrzewie. Mówił przy tym, że gdy w młodości pasał tutaj owce (na okolicznych łąkach raczej nie widać już zbyt wielu hodowlanych przeżuwaczy), często je, kurki, spotykał. „A i owszem, szukam", odpowiadam w naiwnej nadziei na spotkanie tego skrytego i płochliwego kuraka leśnego.

Nie spotkałem go dotąd nigdy. Nigdy go też nie usłyszałem.

Jednakże z wypraw na Baligówkę zawsze wracałem zadowolony – nawet jeśli nagrałem pospolite dla niżu ptaki, to czasem udawało się je ująć na nagraniu ze zwierzętami, które na nizinach są niespotykane, choćby z kumakami górskimi.

W sprawie cietrzewia zasięgnąłem języka wśród profesjonalnych ornitologów. Mówili, że w tym roku ślady bytności tych ptaków odnaleźli w postaci piór. Mało kto słyszał tokowe śpiewy, które podobno niosą się na odległość paru kilometrów.

Dlatego w tym roku, po raz pierwszy w życiu, mając w pierwszej kolejności na uwadze dobro ptaków, postanowiłem poszukać miejsc toków i nagrać je za pomocą mikrofonu parabolicznego. Taki rodzaj urządzenia pozwala na skuteczne nasłuchiwanie z dużej odległości. Jest to urządzenie

szczególnie popularne wśród ptasich wojerystów i innych szpiegów. Wybrałem rozległą łąkę i pastwisko na północny wschód od Czarnego Dunajca. Przede mną było torfowisko Baligówka, za mną zaś droga 958, w miejscu, gdzie skręca się na Wróblówkę.

Wziąłem ze sobą pałatkę, dzięki której chciałem zamaskować się w terenie, siatkę maskującą, grubą kurtkę, kalosze. Na nogi założyłem kalesony, lekkie spodnie narciarskie, a na stopy wysokie kalosze. Po odejściu na odległość, z której nie słychać było już szumu ulicy i przelewającego się nieopodal nurtu Czarnego Dunajca, położyłem się na ziemi, włączyłem rejestrator i zasnąłem. Była druga w nocy. Cietrzewie czuszykanie mnie nie obudziło, bo cietrzewi nie było. Nagrałem wiele godzin ciszy. Gdy tak słuchałem zamplifikowanych zimnych mgieł czarnodunajeckich, przyśnił mi się sen o historii tego miejsca.

Kotlina Orawsko-Nowotarska jest garnkiem otoczonym z każdej strony wzniesieniami i górami. Około dziesięciu tysięcy lat po ustąpieniu lodowca wody rzeki Czarny Dunajec naniosły na dno garnka nieprzepuszczalną warstwę osadów skalnych. W ten sposób garnek zyskał dno, w którym gromadziła się pochodząca głównie z opadów woda. Z czasem rozlewiska zaczęły zarastać wyspami torfotwórczych mchów, które z kolei łączyły się ze sobą, zaczynając narastać na siebie i wypychać na powierzchnię wody, wiążąc pod spodem w beztlenowych warunkach obumarłą materię organiczną, i przyrastać z roku na rok do góry. Z czasem pod spodem tworzył się torf. Na wierzchu zostało torfowisko i całe życie przystosowane do przetrwania w tych trudnych warunkach. Kompleks Torfowisk Orawsko-Nowotarskich gromadzi ilość wody równą 20% zasobów sztucznego Zbiornika Czorsztyńskiego. To bardzo dużo.

Nagle w słuchawkach usłyszałem wysoki dźwięk, być może gryzonia polnego, obudziłem się, poczułem zimno w nogach. Chciałem nalać sobie kawy z termosu, lecz ta zdążyła już wystygnąć. Była siódma, ruch na drodze krajowej wzmagał się, choć nadal nie mógł się przebić przez zmrożoną mgłę. W górze nade mną grały skowronki. Niepyszny wstałem bez pośpiechu i wróciłem do domu. Po drodze włączyła się we mnie żałoba za umierającym światem cietrzewi oraz smutek, że nie uda mi się ich nagrać w naturalnym środowisku.

Jeśli swoją obecnością miałbym przerwać spektakl cietrzewi i swoim niezaspokojonym ego rekordysty wpłynąć na sukces reprodukcyjny resztek populacji, to chyba lepiej, żebym ogłuchł.

Podczas wizyty w Centrum Promocji i Ochrony Torfowisk w Chochołowie dowiedziałem się o strategicznym zasobie wydobywanym na Puściźnie Wielkiej – borowinie, której obecność i eksploatacja jest według burmistrza główną przeszkodą w rozszerzeniu ochrony kompleksu (“Jeżeli borowina”; “Albo uzdrowisko”; “Torf niezgody”).

W Gminie Czarny Dunajec znajdują się dwa zakłady górnicze. Nie powstałyby, gdyby nie procesy torfotwórcze. W Długopolu pracuje żwirownia wydobywająca metodą odkrywkową wspomniane wcześniej „nieprzepuszczalne warstwy skalne” naniesione z topniejącego lodowca, którym to kotlina zawdzięcza swój torfowiskowy charakter. Ta dewastacja przyczynia się do zaskakujących przyrodniczych obserwacji. W nieckach po wydrenowaniu surowca gromadzi się woda, a przy niej ptasi fotografowie, którzy obserwują odpoczywające w wodzie egzotyczne ptactwo wodne, na przykład ibisa kasztanowego (“Ptaki rzadkie”).

Na terenie wsi Piekielnik znajduje się z kolei Puścizna Wielka, zniszczona przez eksploatację torfu od lat 50. XX wieku. Obecnie w zakładzie wydobywa się wyłącznie borowinę, czyli rodzaj torfu leczniczego, który stosuje się w formie okładów, kąpieli i jako składnik kosmetyków. Rozległa lista właściwości zdrowotnych borowiny każe wierzyć, że jest to panaceum na większość dolegliwości mięśniowych, skórnych i kostnych.

Gdyby utworzyć w tym miejscu rezerwat lub park narodowy, działalność górnicza zostałaby wstrzymana, a co za tym idzie, Czarny Dunajec, który w 2023 roku odzyskał prawa miejskie (utracone w 1933), straciłby możliwość wielkiego skoku naprzód, jakim rzekomo jest uzyskanie przez nowe-stare miasto statusu uzdrowiska.

Z licznych wypowiedzi burmistrza Czarnego Dunajca Marcina Ratułowskiego wynika, że rozszerzenie ochrony jest antyrozwojowe i że najważniejszym celem miasta jest uzyskanie statusu uzdrowiska i budowa ośrodka leczniczego. Temat ochrony przyrody jest solą (solonką) w oku samorządów i mieszkańców.

Najłatwiej jest dostać się na Puściznę Wielką od strony Podczerwonego. Z drogi 958 należy skręcić w stronę cmentarza, a następnie kontynuować jazdę wzdłuż asfaltowej drogi. Po jakimś czasie po prawej stronie znajdziemy kapliczkę świętego Huberta ufundowaną przez Koło Myśliwskie „Sabała”, a tuż obok jest wiata postawiona przez Lasy Państwowe, gdzie z infografik dowiemy się o dobroczynnym wpływie myśliwych i leśników na polskie lasy. Jest parę słów o niesłyszanych cietrzewiach, które są dumą tutejszych bagiennych lasów. Niedawno w tym miejscu nagrałem głosy godowe krętogłowów.

Puścizna Wielka.
Widok z torfowiska
na teren pokopalniany.
Fot. Maciej Wirmański

Na końcu drogi znajduje się zakład produkcji torfowej, właściwy początek trasy. Można tu obejrzeć ekspozycję pokazującą dawne wydobycie torfu oraz informacje o kolejce wąskotorowej, którą wożono urobek. Na paletach leżą w foliowych workach partie borowiny. Obiekt pełni funkcję turystyczną i produkcyjną zarazem. Można się umówić na jazdę zabytkową kolejką od zakładu do wyrobiska, należałoby jednak zebrać większą grupę, żeby przedsięwzięcie było opłacalne. Zakład znajduje się w stanie częściowego rozkładu. Duża część parku maszynowego i budynków stoi w ruinie i zarasta młodnikiem, w innych zaś miejscach wyrastają panele słoneczne. Gdy byłem tam ostatnim razem, grupa przedszkolaków usiłowała zagłuszyć liście osik, którymi tego dnia targał porywisty wiatr. Nie niepokojony przez nikogo minąłem obiekt i skierowałem się w stronę torów.

Niestety nie było mi dane przejechać się kolejką ani wysłuchać prelekcji o zbawiennym wpływie borowin na ciało i gospodarkę gminną. Nie słyszałem nawet przejazdu tej kolejki od zakładu do Puścizny Wielkiej. Wyobrażam sobie jedynie, że doświadczenie musi być szalenie interesujące dźwiękowo. Lokomotywa jest spalinowa, wagoniki, choć stare, to jednak zdawały się zadbane. Najciekawsze są tory, których kondycja sugeruje, że od dawna nikt ich nie używał. Zarośnięte wiją się pordzewiałym szlakiem przez mniej więcej trzy kilometry płaskiego terenu; krzywe, nieremontowane, gdzieniegdzie ziemia

osuwa się spod podkładów, ziejąc czarną torfowiskową dziurą (Wojciechowski).

Zapewne poza oszałamiającym industrialnym hukiem i zgrzytem (tak przypuszczam, tak sobie wyobrażam, choć w przypadku słuchania założenia często bywają powodem rozczarowań) rzucającej się na boki kolejki, przez które przebija gwar dzieci, trudno byłoby usłyszeć wszystko inne i pozostałe, co stanowi esencję miejsca, a w zasadzie drogi do miejsca. W pierwszej kolejności tory prowadzą przez las. A w zasadzie dwa lasy, bo po lewej stronie nasypu kolejowego znajduje się podmokły las bagienny porosły na dnie wełnianką i bagnem zwyczajnym, a po prawej suchy las mieszany z przewagą sosny. W wietrzne dni dominują tu zagłuszające wszystko osiki oraz monotonny rytm piosenki pierwiosnka.

Dopiero pod dojściu do pierwszej łąki słychać zmianę. Po lewej stronie torów rozpościera się młaka – podmokła łąka – i można tu usłyszeć srokosza, trznadla, świergotka drzewnego. Po prawej stronie jest więcej kęp krzewów. Za nimi zaś majaczą ambony, w jednej z nich koło myśliwskie „opiekujące się" obszarem zamontowało nawet okna z ramą z PCV.

Wieczorem to miejsce przejmowane jest przez inne gatunki. Można usłyszeć derkacza, słonkę, czasem lelka. Nieśmiało odzywają się kumaki.

Torowisko służy nie tylko do wywozowu borowin i przewozu turystów. Jest to także autostrada dla ssaków. W glinie

Tory przez las (z mikrofonem). Fot. Maciej Wirmański

Złom na puściźnie. Fot. Maciej Wirmański

Złom pokopalniany. Fot. Maciej Wirmański

Borowina ze złoża w Czarnym Dunajcu.
Fot. Maciej Wirmański

i błocie wzdłuż i wokół torów odbite są tropy saren, jeleni, dzików, jenotów, borsuków, lisów i wilków. Na torach często widać odchody lisów i kun. Nie raz i nie dwa, idąc z biegiem szyn, natknąłem się na zwierzę, które również chciało włączyć się do drogi szybkiego ruchu, lecz schowało się przede mną prędko w gęstwinę.

Mijając łąkę, wchodzimy w las z wysokimi sosnami, jednak pozbawiony jest on cech większości leśnych upraw. Nagle zauważam, że ciągle wraz z marszem nie zmienia się jedno: rytm piosenki pierwiosnka. Zauważam też, że rzadko bywa tak, iż w zasięgu słuchu mam więcej niż jednego ptaka z tego gatunku. Być może w tym lesie jest tylko jeden pierwiosnek, który towarzyszy mi przez całą drogę?

Głupota.

Daleko w lesie huczy kukułka, gdzieś niedaleko słyszę rudzika. Staram się nie przystawać przy każdym pospolitym głosie, bo życia by mi nie starczyło. Swoje postanowienie łamię po pięciuset metrach od jego złożenia, gdy słyszę wybijające się na pierwszy plan śpiewy kapturki, raniuszka i czarnogłówki.

Wkrótce wchodzę na miejsce zakładu górniczego. Mijam zrudziały od korozji stos szyn kolejki wąskotorowej, zniszczone maszyny górnicze, spychacze, coś w rodzaju pługu, być może służącego do usuwania ściółki, pod którą znajdował się torf. Sprzęt zdaje się kompletny, lecz zdecydowanie wyszedł z użytku. Nic dziwnego, że przedsiębiorczy złomiarze nie pokusili się o szaber, ciężko jest się tu dostać inaczej niż pieszo.

Za sprzętem widzę zdrowe, nietknięte eksploatacją torfowisko obrosłe bagnem, solonką, wrzosem, karłowatymi sosnami i kosodrzewiną. Słyszę nieustępliwy głos piegży dominujący na razie pejzaż. Odzywają się z rzadka i melancholijnie piecuszki. Idąc przed siebie, mam szansę zaobserwować, jak torfowisko zostało równo ucięte przez sprzęt górniczy. Skarpa od góry torfowiska do obszaru pokopalnianego liczy około trzech metrów. Obszar ten zalecza się sam. Dno odkrywki porastają mchy, wełnianki, niskorosłe brzozy. Między kępami traw stoi woda. Torf się odradza, podobno w tempie jednego milimetra rocznie. Oznacza to, że za trzy tysiące lat rana zasklepi się zupełnie. Chciałoby się myśleć i działać w jednostkach czasu geologicznego, ale zerkam na zegarek, by wrócić bezpiecznie do domu przed zmrokiem.

Dalej mijam dalszy obszar odkrywki, gdzie roślinność jest rzadsza, złożona głównie z mchu i traw, spomiędzy których wystają plamy czarnego błocka. To nagi, mokry torf. Później już nie ma żadnej roślinności, tylko czarne dno torfu i borowiny, którą pokrywa cienka warstwa wody. Z błotnistego brzegu podnoszą się z krzykiem czajki. Ich śpiewy są jakby przepełnione bólem.

Te charakterystyczne dla krajobrazu wsi ptaki, które znaleźć można w wielu książkach na temat krajowej awifauny, są rzadkością zwłaszcza tam, gdzie brakuje już pastwisk, kośnych łąk, śródpolnych stawów. Tutaj znalazły swoją oazę. Nad brzegiem sadzawki, jak się okazuje całkiem sporych rozmiarów, drepcą pliszki i sieweczki rzeczne. Słychać z rzadka kumaki, a ja mijam koparkę oraz dół, z którego wydobywa się borowinę. Skręcam w prawo w stronę wody. Idę po grobli, po jednej stronie mając odkrywkę czynną, po drugiej – nieczynną, wypełnioną wodą. W oddali widzę żurawie, czaple i kaczki. Ptasi raj. Odwracam wzrok na południe: nad dziurą po torfowisku, nad wodą, nad lasem między niebem widać zygzak Tatr.

Wyciągam rękawice; to komary tną po dłoniach. Pomimo moskitiery u czapki owady i tak odnajdują drogę do twarzy. Patrzę na Tatry, na Tatrzański Park Narodowy – część planowanego Orawskiego Parku Narodowego. Czy losy tego narodu potoczyłyby się inaczej, gdybyśmy taką samą miłością jak góry pokochali bagna? Wzdrygam się na samą myśl, że zarząd TPN-u miałby opiekować się tym miejscem w taki sam sposób, w jaki „opiekuje się" Tatrami (Rusin), gdzie chce budować stację narciarską. Unikam patosu, zwłaszcza w chwilach, kiedy tną mnie komary, zachodzi słońce, a przede mną dużo drogi powrotnej; bardziej pociąga mnie funkcjonowanie według geologicznych jednostek czasu i obserwowanie, jak przybywa torfu.

Wracając, mijam zignorowany wcześniej znak informujący o zakazie wstępu na teren zakładu górniczego oraz informację o zakazie palenia. Obiecuję sobie, że nie będę się zatrzymywał i niczego nasłuchiwał. Złamałem to postanowienie, gdy usłyszałem derkacza i słonkę. Patrzę w wyciszony telefon: to żona pyta, czy wszystko dobrze i czy nic mi się nie stało. Zawsze się martwi, jej troska wyrywa mnie z fantazji o zostaniu bagienną mumią.

Lista prac cytowanych

Clément, Gilles. "Manifest trzeciego krajobrazu". Translated by Marta Turnau. *Autoportret. Kwartalnik Małopolskiego Instytutu w Krakowie*, no. 3, 2019, https://www.autoportret.pl/artykuly/manifest-trzeciego-krajobrazu.

Kalinowski, Marek. "Albo uzdrowisko, albo park narodowy". *Tygodnik Podhalański*, 27 Mar. 2024, https://24tp.pl/n/116279.

———. "Jeżeli borowina nie będzie wydobywana, plany rozwoju Czarnego Dunajca przepadną". *Tygodnik Podhalański*, 23 Mar. 2024, https://24tp.pl/n/116232.

———. "Torf niezgody. Nie będzie enklawy TPN na torfowiskach". *Tygodnik Podhalański*, 20 Feb. 2024, https://24tp.pl/n/115127.

Kantor, Józef. *Czarny Dunajec. Monografia etnograficzna*. Akademia Umiejętności / Skład Główny w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej, 1906.

"Ptaki rzadkie i nieliczne: ibis kasztanowaty". *Clanga*, http://www.clanga.com/index.php/gallery/show_by_birdname/Ptaki%20rzadkie%20i%20nieliczne/ibis+kasztanowaty.

Rusin, Szymon. "Gmina Czarny Dunajec przeciwko poszerzeniu granicy TPN". *Portal Tatrzański*, 23 Feb. 2024, https://portaltatrzanski.pl/aktualnosci/gmina-czarny-dunajec-przeciwko-poszerzeniu-granicy-tpn,5523.

"Torfowiska Orawsko-Nowotarskie". *Natura 2000*, https://natura2000.eea.europa.eu/?sitecode=PLC120003&views=Sites_View.

Wirmańska, Natalia, and Maciej Wirmański. "Dziatki/Dziadki". *Bandcamp*, 13 Nov. 2023, https://maciejwirmanski.bandcamp.com/album/dziatki-dziadki.

Wirmański, Maciej. "Idylla / Żadnych wron". *Bandcamp*, 12 Jul. 2023, https://maciejwirmanski.bandcamp.com/album/idylla-adnych-wron.

Wojciechowski, Piotr. "Kolej Zakładu Produkcji Torfu »Bór za Lasem« – Czarny Dunajec". *YouTube*, 11 Dec. 2016, https://www.youtube.com/watch?v=SM2U__4txfE.

Abstrakt / Abstract

Michał Wirmański

Dźwięki Torfowisk Orawsko-Nowotarskich

Odkąd w 2004 roku powstał obszar ochrony ptasiej i siedliskowej Natura 2000 pod nazwą Torfowiska Orawsko-Nowotarskie, które położone są w przeważającej części na terenie Gminy i Miasta Czarny Dunajec, ochrona nie została rozszerzona w żadnym zakresie, na co złożyła się zarówno polityka samorządowa, jak i starania mieszkańców. Autor za pomocą nagrań terenowych i aktywnego słuchania stara się odkryć pejzaż dźwiękowy miejsca, którego status jest niepewny, a ochrona – ograniczana. Z perspektywy zmysłowej, wysuwając na pierwszy plan swoje doświadczenia słuchowe, opisuje wędrówki po puściznach czarnodunajeckich i podejmuje refleksję na temat oporu, jaki w lokalnej społeczności wywołuje obecność tego unikatowego pod względem przyrodniczym obszaru.

słowa kluczowe: biofobia, Czarny Dunajec, Natura 2000, trzeci krajobraz, nagrywanie terenowe

Sounds of the Orawa-Nowy Targ Peatlands

Since the Natura 2000 bird and habitat protection area was established in 2004 under the name of the Orawa-Nowy Targ Peatlands, which are located mainly on the territory of the Municipality and Town of Czarny Dunajec, the protection has not been extended in any way due to both local government policy and the efforts of local residents. Using field recordings and active listening, the author seeks to uncover the soundscape of a place whose status is uncertain and whose protection is being curtailed. From a sensory perspective, bringing his listening experience to the fore, he describes hiking through the Czarny Dunajec peat bogs and reflects on the resistance in the local community to the presence of this naturally unique area.

keywords: biophobia, Czarny Dunajec, Natura 2000, third landscape, field recording